

## Ryszard Machnikowski: Świat zmienia się po cichu

W wielu krajach europejskich wzmocniły się siły zwane „konserwatywno – nacjonalistycznymi”. Ma to wpływ na bieg kluczowej konfrontacji, rozgrywającej się na naszych oczach – między siłami nowego, globalnego porządku, które chciałyby oprzeć się na kilku „węzłach” władzy politycznej i dążących do radykalnego i ostatecznego ograniczenia roli, jaką odgrywają suwerenne państwa narodowe, poprzez całkowite przeniesienie władzy na poziom supranarodowy a siłami starego porządku, opartego na suwerenności, władzy narodowej – pisze Ryszard Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé 2017.

Choć w mijającym właśnie 2017 roku nie doszło do jakiegoś przełomowego wydarzenia w skali światowej, nie licząc może pozbawienia Państwa Islamskiego większości terytorium, które udało mu się podbić i zepchnięcia go z powrotem do podziemia oraz Internetu, to niemniej jednak zaszły w nim pewne istotne przesunięcia, które zaowocują w przyszłości. Był to pierwszy rok sprawowania władzy w USA przez nowego amerykańskiego prezydenta, który w chwilach przerwy między odpieraniem wściekłych ataków swoich przeciwników a wizytami zagranicznymi rozpoczął realizację obietnic wyborczych ujętych w zgrabne hasło „America first”. Nie spełniły się bowiem nadzieje Demokratów i innych opozycyjnych wobec prezydenta środowisk, w tym tzw. mediów „głównego nurtu”, że jego rządy przerwie szybki impeachment i wszystko wróci do „normy”

wyznaczonej 8-letnimi rządami jego poprzednika. Na obalenie Trumpa drogą prawną trzeba będzie jednak nieco poczekać – w tym czasie będzie on zapewne w stanie wcielić w życie przynajmniej część zapowiadanych zmian w amerykańskiej polityce, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Pytanie na ile będą one miały trwały efekt wciąż jednak musi pozostać bez odpowiedzi. Z listy zagrożeń dla bezpieczeństwa narodowego Trump, ku przerażeniu wielu komentatorów, skreślił kwestię „globalnego ocieplenia”, a wpisał na nią, pod delikatnym określeniem „rywali USA”, Chiny i Rosję. Zadeklarował także, że pod jego rządami Ameryka będzie się kierować w swoim postępowaniu własnymi interesami, które nie będą przykrywane ideą „promowania w świecie demokracji i amerykańskiego stylu życia” i będą opierać się na chłodnym realizmie. To, co jeszcze całkiem niedawno było uznawane za niemal „naturalną” podstawę racjonalnego działania państwa, które chce liczyć się na arenie międzynarodowej i zwykle było nazywane „racją stanu”, wzbudziło u wielu komentatorów szok i przerażenie. Wskazywaną przyczyną tego „egoizmu” ma być egotyzm nowego prezydenta (jeśli wręcz nie domniemana choroba psychiczna, na którą miałby cierpieć), lecz tego typu tłumaczenia są tak samo zabawne, jak bezradne, gdy chodzi o wyjaśnienie działań administracji nowego prezydenta. Na ile będzie on w stanie spełnić swoją wizję jeszcze nie wiadomo, wiadomo jednak, że podejmie próbę jej realizacji.

Choć często zwraca się uwagę na domniemaną „niepopularność” (mierzoną badaniami opinii publicznej) Trumpa w społeczeństwie amerykańskim, to w tej dyscyplinie polityki (czyli niepopularności we własnym społeczeństwie) wszelkie rekordy w mijającym roku bił inny „nowy” prezydent, czyli Emmanuel Macron. Wielka nadzieja środowisk określanych niepoprawnie mianem „liberalnych” jak na razie nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań, co próbuje nadrobić

*Walka między siłami „nowego porządku” i „starego” toczyć się będzie także i w nadchodzącym roku, a jej ostatecznych rezultatów nie jesteśmy w stanie przewidzieć*

aktywnością w  
domenie polityki  
europejskiej,  
nawołując do  
szybkich reform UE  
w kierunku „jeszcze  
ściślejszej  
integracji”. Postulaty  
niepopularnego  
francuskiego

prezydenta zostały niedawno wręcz przelicytowane nawoływaniami innego europejskiego polityka, któremu w ubiegłym roku również nie udało się odnieść sukcesu na własnym podwórku – czyli przywódcy niemieckiej SPD – Martina Schulza. Polityk ten otwartym tekstem wezwał niedawno do utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, które byłyby jednak uboższe o te państwa, które nie zechcą bez oznak sprzeciwu poddać się jego dyktatowi. Swoistym zrzędzeniem losu polityk ten może znaleźć się w nowym rządzie Niemiec zwiększając swój wpływ, czego jednak nie zawdzięcza własnej popularności w niemieckim społeczeństwie, lecz niepowodzeniu innej europejskiej przywódczyni, Angeli Merkel. Udało jej się wprawdzie kolejny raz wygrać wybory w Niemczech, jednak to iście pyrrusowe zwycięstwo stało się zarzewiem nierozstrzygniętego jak dotąd poważnego kryzysu rządowego w tym kraju. W obliczu nieoczekiwanej wolty FPD nie doszło tam do wyłonienia tzw. „koalicji jamajskiej”, co zmusiło CDU do rozmów z SPD o stworzeniu „wielkiej koalicji”, której powstanie przewodniczący SPD stanowczo odrzucał przed wyborami w razie porażki tej partii. Poważne perypetie „Mutti” skłoniły licznych komentatorów do snucia rozważań o możliwym końcu „ery Angeli” i dywagacji na temat kształtu możliwego „porządku europejskiego” w czasach „post-Merkelowskich”.

Warto przypomnieć, że to właśnie Angela Merkel po niespodziewanym wyborze Trumpa została namaszczona przez globalne media na lidera wyłaniającego się nowego porządku. Oczekiwania te okazały się chyba nieco na wyrost, biorąc pod uwagę poważne wewnętrzne problemy kanclerz Niemiec, nominowanej na nowego światowego lidera, po rzekomej abdykacji USA z tej pozycji. Konieczność rozmów z SPD wynika z dużych obaw przed rozpisaniem ponownych wyborów w Niemczech, w których dalszy wzrost popularności mogliby odnotować „populiści” z AfD, sprytnie wykorzystujący kwestię „kryzysu” migracyjnego do pozyskania poparcia społecznego. Także w sąsiedniej Austrii partie przyjmujące twardą postawę w odniesieniu do tego problemu odniosły sukces. Najmłodszy europejski premier dopuścił „populistyczną” (najdelikatniej mówiąc) Wolnościową Partię Austrii do współrządzenia krajem, co nie jest dobrą wiadomością dla zwolenników powrotu do „systemu kwotowego” rozdzielnictwa imigrantów, którzy napłynęli do Europy w czasie trwania tego kryzysu. Choć wprawdzie w roku 2017 imigracja do Europy została ograniczona (w porównaniu do lat poprzednich), jednak do dzisiaj problem ten nie jest rozwiązany i wciąż będzie w istotny sposób rzutował na politykę w Europie. Tym bardziej, że niedawno premierem Czechii został polityk jasno i wyraźnie przyjmujący stanowisko zbliżone w tej kwestii do nowych władz sąsiedniej Austrii.

Także na wschodzie Europy nie doszło do jakiegoś przełomu, co nie oznacza, że nic się nie działo. Przed końcem roku prezydent Putin wyznał, że podjął decyzję o kandydowaniu w wyborach na swoją czwartą kadencję. Wprawdzie do rekordu Fidela Castro czy Roberta Mugabe jeszcze wiele mu zostało, to niemniej jednak jasnym się stało, że system, którego zwornikiem jest Putin będzie w Rosji utrzymywany. Nie może stanowić to wielkiego zaskoczenia, chyba mało kto

*Choć w mijającym właśnie 2017 roku nie doszło do jakiegoś przełomowego wydarzenia w skali światowej, nie oznacza to, że nic się nie działo*

spodziewał się, że Władimir Władimirowicz zdecyduje się przejść na polityczną emeryturę w tak wczesnym wieku. Gdybym chciał być prorokiem, to stwierdziłbym, że

Putin kolejne wybory prezydenckie wygra, nie odważyłbym się jednak określić skali jego zwycięstwa. Zależy to głównie od rzeczywistej sytuacji gospodarczej Rosji, której chyba nikt nie zna. Gdyby doszło do jej gwałtownego załamania mogłoby to doprowadzić do niespodziewanego kryzysu politycznego, którego konsekwencji nie sposób dziś przewidzieć. Bardziej zaskakująca była decyzja prezydenta Rosji o wycofaniu sił rosyjskich z Syrii, choć biorąc pod uwagę, że syryjska polityka Putina przyniosła wymierny sukces – prezydent Asad utrzymał się przy władzy, a militarna interwencja jest obciążeniem dla rosyjskiego budżetu, decyzja ta staje się łatwiejsza do zrozumienia. Gdy chodzi o tzw. „kryzys ukraiński” można stwierdzić: „na wschodzie bez zmian”.

Od dalszego biegu wydarzeń w Niemczech i Rosji wiele zależy, gdyż państwa te roszcżą sobie prawo do regulowania spraw będących w zasięgu ich „stref wpływów”. W minionym roku władze Niemiec zostały osłabione, a władza prezydenta Rosji nie uległa wzmocnieniu. W wielu krajach europejskich wzmocniły się natomiast siły zwane „konserwatywno – nacjonalistycznymi”, „eurosceptycznymi” lub po prostu „populistycznymi”. Ma to wpływ na bieg kluczowej konfrontacji, rozgrywającej się na naszych oczach w zachodniej hemisferze – między

siłami nowego, globalnego porządku, które chciałyby oprzeć się na kilku „węzłach” władzy politycznej i dążących do radykalnego i ostatecznego ograniczenia roli, jaką odgrywają suwerenne państwa narodowe (a zatem także i demokracji), poprzez całkowite przeniesienie władzy na poziom supranarodowy a siłami starego porządku, opartego na suwerenności, przynajmniej w części, władzy narodowej. Ponieważ siły „starego porządku” w mijającym roku wzmocniły się, utrudnia to bezproblemowe kontynuowanie dzieła globalnej transformacji, skazującej europejskie narody na degradację. Oczywiście, ta walka między siłami „nowego” i „starego” toczyć się będzie także i w nadchodzącym roku, a jej ostatecznych rezultatów nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

*Ryszard Machnikowski*